MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIX NR 13 WARSZAWA 26 MARCA 1939 R CENA NUMERU 80 GR

NIEMCY I POLSKA

Z CHWILĄ przyjścia do władzy w Niemczech Adolfa Hitlera zmienił się zasadniczo stosunek polityki niemieckiej do Polski. Pakt o nieagresji stał się ścisłym wyrazem tej polityki, uległa zmianie nietylko polityka urzędowa, lecz także stosunek opinii niemieckiej do nas.

Jak sobie to wytłumaczyć? Nikt chyba się nie łudził, że jest to wyrzeczenie się przez Niemcy wypełnienia ich odwiecznej „misji" na Wschodzie, nikt chyba się nie łudził, że Niemcy powodują się w swej polityce sentymentem lub humanitaryzmem. Powodowały się wszak zawsze tylko interesami własnymi, co zresztą robią zwykle wszystkie narody na ziemi.

Taka polityka, jaką w stosunku do Polski zainicjował Adolf Hitler musiała być w związku z ogólnymi planami i zamierzeniami polityki niemieckiej.

Z jakimi? Gdzież lepszą można znaleźć odpowiedź niż w szczerej książce Adolfa Hitlera *„Mein Kampf"*.

Mam przed sobą siódme jej wydanie z r. 1931 (Verlag Franz Eher Nachfolger, München) i na str. 741 taki czytam ustęp.

„Aczkolwiek uznajemy dziś konieczność rozprawy z Francją, to musimy uznać, że byłaby ona, w głównej swej linii, bez następstw, gdyby w niej zawierał się cały cel naszej polityki zewnętrznej. Może ona i będzie miała (ta rozprawa) sens tylko o tyle, o ile będzie zasłonięciem pleców dla powiększenia powierzchni potrzebnej dla życia naszego narodu w Europie. Bo nie w zdobyczach kolonialnych musimy upatrywać rozwiązania tego zaganienia, lecz wyłącznie w zdobyciu takiego obszaru dla kolonizacji, któryby zwiększał przestrzeń naszej ojczyzny i przestrzeń tę utrzymywał, przez nowych osadników w ścisłej wspólnocie z krajem macierzystym...

A dalej na str. 757:

„Ponieważ jednak dla wypełnienia tego celu potrzebna jest siła, tymczasem wróg śmiertelny naszego narodu Francja dusi nas bez pardonu i pozbawia nas siły, musimy zgodzić się na wszelką ofiarę, której następstwem było by przyczynienie się do zniszczenia dążeń Francji do hegemonii w Europie. Każda potencja jest dziś dla nas sojusznikiem, jeśli podobnie jak my odczuwa jako nieznośne dążenie Francji do panowania nad innymi na naszym kontynencie. Żadne podejście do takiej potencji nie może się nam wydawać zbyt ciężkie, i żadne wyrzeczenie niemożliwe, jeśli ostatecznym wynikiem będzie zwalenie tych, co są najzawziętsi w nienawiści do nas. Pozostawmy tedy spokojnie zagojenie naszych mniejszych ran łagodzącemu wpływowi czasu, byle byśmy tylko zdołali wypalić i zagoić ranę największą".

Przetłumaczmy to na jasny język polityczny.

Głównym obrońcą obecnego układu terytorialnego w Europie jest Francja. Trzeba tedy Francję pozbawić przede wszystkiem jej sił, bo wówczas wszystko inne samo przyjdzie.

Wielka rana — to Francja, małe rany — to te, które zadała Niemcom klęska w r. 1918 na Wschodzie. Do tych małych ran należą te, które przywodzą na pamięć miasta takie, jak Gdańsk, Toruń, Poznań i Katowice...

Trzeba tedy było dążyć do dobrych stosunków z Polską, ażeby skupić swe wysiłki polityczne gdzie indziej — na Zachodzie.

Cały ten plan jest ściśle i jasno wypowiedziany w przytoczonych powyżej wyjątkach z książki, która zasługuje na uważne przeczytanie przez każdego Polaka.

Polska pragnęła i pragnie pokoju; w jej interesie leżało wyzyskanie zwrotu w polityce niemieckiej na rzecz przedłużenia tego pokoju. Lecz

Polska nie mogła nigdy zapomnieć o ... dążeniach polityki niemieckiej, ... istotnych Niemcy zachowaniem się wob... dziś — gdy odsłoniły całkowicie swe ... Czech i Słowacji ...karty, gdy zrobiły posunięcia, będące wstępem do zabiegów leczniczych dla wygojenia „rany” głównej, nie można już pozostawać w dziedzinie taktyki politycznej, trzeba się zdobyć na śmiałe posunięcia strategiczne.

S. I. L.

FICHTE I HEGEL OJCAMI HITLERYZMU

NA OGÓŁ przyjmuje się, że hitleryzm wyrósł na podłożu teorii Nietzschego i na jego kulcie siły. Pogląd ten jest bardzo popularny, lecz jego wyznawcy zapominają o jednym, że Nietzsche był indywidualistą i nauczycielem indywidualizmu ponad miarę niemiecką. W psychice niemieckiej leży bardzo silne poczucie wspólnoty, zamiłowanie hierarchii i skłonność do ruchów zbiorowych. Tymczasem autor „Zarathustry” kładł nacisk w głównej mierze na urobienie typu nadczłowieka, wchodził więc raczej w dziedzinę spraw indywidualnych.

Natomiast obserwatorzy hitleryzmu zapominają zupełnie o roli jaką odegrały przy narodzinach doktryny narodowego-socjalizmu teorie Fichtego i Hegla. Sprawie omówienia poglądów obu niemieckich uczonych XIX w. poświęca swoją książką ks. Jan Stepa („U źródeł niemieckiego totalizmu”, nakł. Archidiecezjalnego Inst. Akcji Katolickiej), przy tym zestawia teorie ze współczesnym życiem w III-ej Rzeszy i tendencjami, które to życie nurtują.

Fichte dzieli dzieje ludzkości na pięć epok, W pierwszej epoce instynkt panował nad rozumem, w drugiej — niezależnie od instynktów samego człowieka pojawiają się zewnętrzne autorytety, które mu narzucają pewien sposób postępowania, w trzeciej — człowiek wyzwala się spod władzy autorytetów zewnętrznych, umie już panować nad instynktami ale jeszcze nie potrafi władać rozumem. Zamyka się więc w wewnętrznym egocentryźmie, z którego wyzwoli go dopiero epoka czwarta — epoka powrotu do rozumu. W piątej — człowiek nauczy się wszystko podporządkowywać władzy rozumu a przez to osiągnie pełnię swego rozwojn.

Życie rozumne, według Fichtego „polega na tym, że osoba zapomina o sobie w gatunku, że oddaje swoje życie dla życia wszystkich i dla nich je poświęca”. Państwo służy korelacji i wyrównywaniu stosunków między ludźmi, a żyjące w jego ramach jednostki „nie powinny myśleć o życiu zbytkownem, o kosztownem mieszkaniu lub ubiorze, zanim ogół nie zdobędzie się na wyższą stopę życiową”.

Naród tworzy państwo, przy tym istnieje naród „w którym rozum obrał swą siedzibę a przez to wyznaczył go na przewodnika innych narodów o niższej kulturze”. Tym narodem są Niemcy. Aby tę misję wykonać naród niemiecki musi wychowywać swe młode pokolenie w poczuciu ciążących na nim obowiązków, stale dbać o poprawę rasy, nie zapominając ani o ciele ani o duszy młodzieży.

Państwo, w swem działaniu, powinno przenikać życie poszczególnego obywatela. Nie będzie to jednak niebezpieczeństwem dla wolności jednostki, ponieważ człowiek powinien żyć w zgodzie z prawem, zaś prawo personifikuje państwo.

Do podobnych koncepcyj dochodzi Hegel, wychodząc z głęboko filozoficznych założeń, że „istnienie ogólne jest racją istnienia jednostkowego”. Stąd życie w państwie jest ideałem życia ludzkiego „bo dopiero na tym stopniu ogólności życie społeczne osiąga pełną doskonałość, która polega na zupełnej harmonii osobistych celów jednostki z dobrem ogółu”. Wstępem i niejako jakby szkołą życia państwowego będzie życie rodzinne i stanowe. Więzy jednak rodzinne i stanowe nie są dostatecznie silne. Dopiero w strukturze państwowej nabierają one właściwej mocy i choć państwo jest tylko abstraktem, staje się jednocześnie rzeczywistością wyrażoną wolą i czynem swoich obywateli. Z drugiej strony państwo ma byt ponad obywatelem, wyrasta w swej istocie tak jakby na trupie jednostki „Dopiero z walki — mówi Hegel — z upadku jednostkowości powstaje ogólność... Szczegółowy element jest po największej części za szczupły wobec elementu ogólnego; jednostki muszą padać ofiarą”.

W świetle pasjonujących rozważań ks. Stepy uświadommy sobie że *„Mein Kampf”* jest, mimo wszystko, książką mało oryginalną. Hitler umiał tylko zużytkować i jeszcze raz, w formie popularnej, wyrazić to co już istniało jako dorobek myślowy ducha niemieckiego. Gdy to sobie uprzytomniamy, myśl nasza tem żywiej ucieka ku niezrównanym dziełom geniuszu Dmowskiego, ku dziełom tak od nikogo niezależnym a przez swe samorództwo — naprawdę zdolnym przekształcać rzeczywistość.

JAN DOBRACZYŃSKI

ŹRÓDŁA SPRAWY UKRAIŃSKIEJ

I

TYSIĄC i blisko sto lat upłynęło już od roku 862, kiedy to, według latopisa Nestora, plemiona słowiańskie, osiadłe nad jeziorami północnemi w okolicy Nowogrodu Wielkiego i Pskowa (przemieszane terytorialnie z plemionami fińskiemi) wysłały posłów do normandzkich Warego-Rusów, uznając ich zwierzchnictwo nad sobą w następujących słowach (wersja rosyjska): „Ziemlia nasza wielika i obilna, a nariada w niej niet: pojditie kniażit’ i władiet’ nami”.

Trzej bracia, z których jeden, Ruryk, przeszedł do historii, pośpieszyli na owo wezwanie, umacniając pod swą władzą pierwszy, najstarszy, ośrodek życia politycznego (powstającej, wówczas jeszcze „przyszłej”) Rusi — Nowgród Wielki z jego „przysiółkami”.

Współcześnie zarysowuje się na szlaku bałtycko-czarnomorskim inny ośrodek organizacyjny Słowian wschodnich: naddnieprzański Kijów, w czasie poselstwa nestorowego podległy, jak i Nowogród, najeźdźcom normandzkim.

Jeden z najbliższych następców Ruryka — z jego rodu, Oleg, panuje już i nad Nowogrodem i nad Kijowem. Lecz Kijów rządzony samowładczo przez książąt Rurykowiczów, krórzy zeń uczynili swą główną stolicę, wyrasta na jedyny kierowniczy ośrodek polityczny na Wscho-

dzie słowiańskim, spychając na drugie miejsce samorządny, wiecujący, dbały nade wszystko o utrzymanie swych swobód odwiecznych, Nowogród.

Po świetnym jednak okresie W. Książąt kijowskich: Olgi, Świętosława, Włodzimierza Świętego, który zaprowadził na Rusi chrześcijaństwo wschodnie (grecko-bizantyjskie), Jarosława Mądrego, wreszcie Włodzimierza Monomacha — państwo kijowskie upada, przeżywając zanik władzy zwierzchniej w instytucji książąt dzielnicowych. W parze z tem idzie zanik bezpieczeństwa i ruch przesiedleńczy ludności do okolic bardziej spokojnych. Obszarem kolonizacyjnym Nowogrodu a częściowo i Kijowa staje się „Zalesie", rozległy kraj położony w widłach Oki i Wołgi, między rzekami Klaźmą i Moskwą, otoczony nieprzebytą puszczą i dzięki temu zabezpieczony przed najazdami wrogów i krwawemi sporami książąt.

Tu również — na „Ruś zaleską" — przenosi się niebawem centrum polityczne Wschodu Słowiańskiego, ujętego od paru już wieków w karby organizacji normandzkiej (germańskiej). Centrum tem jest początkowo m. Włodzimierz, stolica suzdalsko-włodzimierskiej „ojcowizny" *(wotcziny)* Włodzimierza Monomacha (od zjazdu książąt r. 1097) i Aleksandra Newskiego (ok. r. 1250), poczem — Moskwa, wielkoksiążęca stolica „zbieracza ziem ruskich", Iwana Kality.

„Zalesie" północno-wschodnie staje się nietylko — trzecim z kolei — zawiązkiem państwowości wschodnio-słowiańskiej, lecz ponadto ośrodkiem krystalizacyjnym — w masie etnicznej wschodnio-słowiańskiej na podłożu fińskiem — odrębnej narodowości „wielkoruskiej" czyli „rosyjskiej". Narodowość ta powstaje jako amalgamat wielu składników ludnościowych: 1) miejscowego elementu fińskiego (plemiona Meria i Muroma), 2) miejscowej pierwotnej ludności słowiańskiej (Wiatyczów), 3) napływowej ludności „ruskiej" (słowiańskiej z domieszką normandzką) z północy (z Nowogrodu) i częściowo z południa (z Kijowa). Z czasem zaznacza się wpływ czwartego składnika etnicznego — tatarszczyzny.

Pod koniec w. XV-go, za w. ks. Iwana III Wasiljewicza, państwo moskiewsko-wielkoruskie rozciąga swe zwierzchnictwo na wszystkie ziemie i „udziały" północno-ruskie, włącznie z najbliższym mu etnicznie Nowogrodem i Pskowem. Odtąd też w. ks. moskiewski zaczyna się tytułować jako władca „wsieja Rusi".

Na wschodzie słowiańskim znowu jest jeden tylko silny, istotny ośrodek polityczny i jest nim Moskwa. Widomym znakiem roli politycznej Moskwy po upadku Kijowa jest stolec wielkoksiążęcy, z czasem tron carski.

II

W tym samym czasie, gdy w północnym obszarze Słowiańszczyzny wschodniej coraz silniejszym płomieniem gorzało ognisko narodowości i państwa wielkoruskiego, w jej części południowej — przyduszone przez obcych i swoich — ognisko „małoruskie" (czy poprostu „ruskie"), przygasało coraz bardziej. Ubocznym produktem rozpadu południowo-ruskiego, kijowskiego ośrodka politycznego stało się dziedzictwo ks. Daniela: Halicz nad Dniestrem i Włodzimierz Wołyński (ok r. 1250).

Jak ks. Suzdalskie na dalekim północnowschodzie, tak i ks. Halicko-Włodzimierskie rozwinęło się wskutek procesów wychodźczych. Do dziedzin halickich i włodzimierskich szli główwnie uchodźcy z trapionej napadami Kijowszczyzny, osiedlali się tu jednak i wychodźcy z innych okolic: z zachodu i z południa — z Polski i zza Karpat. Wytworzyła się też tu odrębna ludność, różna od kijowskiej.

Państwo Daniela, współczesne państwu moskiewskiemu Aleksandra Newskiego i litewskiemu Mendoga, nie utrzymało się.

Taki sam los spotykał z reguły wszelkie inne efemerydy państwowe na Wschodzie europejskim. Wszystko co kiedykolwiek wysunęło się naprzód na tych obszarach — niezależnie od kolejnych, głównych ośrodków krystalizacji politycznej — i co miało niekiedy, jak Halicz, pozory samoistności, okazało się w zetknięciu z twardym strychulcem historii — materiałem nietrwałym, nie nadającym się na budowę państwową.

Moskwa i tylko Moskwa, a później — z Piotrem Wielkim — Petersburg panuje niepodzielnie przez długie stulecia nad całym Wschodem europejskim. Granica zachodnia obszaru panowania Moskwy sięga tak daleko, jak pozwala na to nasilenie dynamizmu Polski. Granica wschodnia posuwa się coraz to głębiej w step.

W ten sposób — przez 1000 lat blisko trwa nieprzerwanie niepodzielność polityczna (w znaczeniu „sił politycznych") Wschodu europejskiego.

Dzieje się tak, mimo prób usamodzielnienia się Kozaczyzny w w. XVII, mimo wielkich zamysłów „ukraińskich" Mazepy w początku w. XVIII, mimo wreszcie — już za naszych dni — traktatu z 9.II.1918 w Brześciu Litewskim między Ukrainą Skoropadskiego a Niemcami i Austrią.

Fakt „niepodzielności politycznej" Wschodu europejskiego w ciągu całego tysiąclecia — posiada swą wymowę.

III

Zagadnienie ukraińskie nie daje się rozpatrywać „samo w sobie" — w oderwaniu od całokształtu dziejów Słowiańszczyzny wschodniej t. j. szeroko pojętej Rusi. Nie daje się również ująć *„en bloc"*, jako coś jednolitego, zamkniętego w sobie. Owszem, rozkłada się na dwa odrębne zagadnienia: geograficznie, historycznie, a nawet etnograficznie.

Jak już podkreślano poprzednio, najdonioślejszem zjawiskiem w dziejach Wschodu europejskiego jest jego polityczna „niepodzielność". Obszary położone na wschód od sfery wpływu Polski zdają się przedstawiać sobą jedność geopolityczną, czego widomym wyrazem w dziejach — istnienie jednego tylko ośrodka organizacyjnego w tej części Europy (albo Nowogród — albo Kijów, albo Kijów — albo Moskwa (Petersburg), ale nigdy to i tamto razem).

Następnym, co do doniosłości, wnioskiem jest to, że na linii zetknięcia obszaru geopolitycznego wschodnio-europejskiego ze środkowoeuropejskim t. j. polskim — w pewnych warun-

kach może być miejsce na formacje historycze przejściowe, czego wyrazem były ok. r. 1250 na północy Litwa króla Mendoga, na południu Ruś halicka i włodzimierska (Wołyń) ks. Daniela.

Odpowiednikiem Rusi halicko-włodzimierskiej w. XIII-go jest w naszych czasach t. zw. „Zachodnia Ukraina" (istniejąca jedynie „w idei", nie w rzeczywistości). Jako zagadnienie polityczne, posiada ta formacja znaczenie lokalne, mogące urosnąć conajwyżej do rozmiarów analogicznego (na północy) zagadnienia litewskiego z właściwemi temu ostatniemu możliwościami rozwojowemi, zawierającemi się w granicach od „unii" mniej lub więcej luźnej do pełnej inkorporacji.

Oba te zagadnienia — litewskie i „halicko-włodzimierskie" (galicyjskie i wołyńskie) — z punktu widzenia Polski są i pozostać muszą, przy najmniej nawet sprzyjających dla Polski okolicznościach, zagadnieniami raczej „pogranicznemi" (kresowemi) niż „zagranicznemi". Oba wiążą się ze sprawą takiej lub innej organizacji granic państwa polskiego.

Analiza historyczna rozbija t. zw. „zagadnienie ukraińskie" na dwa całkowicie odrębne tematy dziejowe: temat ruski w szerokiem, wschodnio - słowiańskiem znaczeniu i temat kresowo-ruski, analogiczny do litewskiego, i, jak ten, związany z losem Polski.

Jeżeli chodzi o pierwszy z tych „tematów", to w ciągu dziejów uzyskał on, jak wskazano wyżej, dwa rozwiązania wzajemnie się wykluczające: małorusko - kijowskie lub wielkorusko - moskiewskie.

Które z nich korzystniejsze dla Polski, możnaby się sprzeczać. Wszakże nie może być dwóch zdań co do tego, że rozwiązanie moskiewskie odsuwa ośrodek polityczny mocarstwa wschodnio-europejskiego od rubieży Polski, gdy natomiast rozwiązanie kijowskie ośrodek ten do Polski przybliża.

X. X.

Z NACJONALISTYCZNEGO PUNKTU WIDZENIA

(Dokończenie)

NAPOLEON zapanował nad niewolnikami (zob. Tardieu — *Le souverain captif*), których dla niego przygotowały poprzednie okresy rewolucji. Państwo napoleońskie było wyrazem choroby rewolucyjnej w tej formie w jakiej można ją było utrwalić; dotąd Francja jest chora z powodu stabilizowania przez cywilne i administracyjne urządzenia rozdziału między organiczną Francją realną i mechaniczną Francją oficjalną.

Polityka wewnętrzna i zagraniczna Napoleona była z punktu widzenia nacjonalistycznego zbrodnicza. Kariera Bonapartego zaczęła się przez uniemożliwienie Francji odrodzenia się: zmiatając kartaczami plac przed kościołem św. Rocha zgniótł Bonaparte powstanie rojalistów przeciw Dyrektoriatowi; potem Napoleon dla siebie zachował zasługę rozprawienia się z oligarchią, która by w każdym razie upadła, bo szukano (*Siéyès*) jeśli nie tego to innego generała. Ostatecznie oligarchię uprzątnął generał najwybitniejszy i wszechstronny, ale z tego powodu musiała Francja i Europa dłużej czekać na koniec niepotrzebnych hekatomb. O Napoleonie wypada stwierdzić to samo, co o W. rewolucji wogóle: „Nigdy nie będziemy wiedzieli ile rewolucja zniszczyła i czemu stanęła na przeszkodzie i należy ją uważać za gwałt dzięki któremu jedna możliwość zniweczyła wiele innych" (Bonnard — *Les modérés*). Dzisiejsi nacjonaliści Francuscy nie szukają, jak to robił jeszcze Déroulède i Barrés, natchnień patriotycznych na grobie „Cesarza", lecz w Wersalu i w Saint - Denis.

Dla osądzenia Napoleona warto jeszcze dziś przeczytać świetny manifest Châteaubriand'a „O Bonapartem i o Bourbonach". Przytacza tam ten niezwykle przenikliwy psycholog umiejący być realistą (w chwilach, gdy nie myślał o sobie) określenie Napoleona: „Polityka to gra w ludzi" i stwierdza: „Więc tak! wszystko stracił w tej ohydnej grze a Francji przyszło zapłacić za jego przegraną". Châteaubriand podkreśla, że Napoleon korzystał z Francji jak ze swego narzędzia i konkluduje: „Niedorzeczny jako gospodarz kraju, zbrodniczy jako polityk, cóż on miał w sobie, ten cudzoziemiec aby uwieźć francuzów? Chwałę wojenną? Stracił ją". Niedawno wydana „*Histoire de l'Armée française*" gen. Weygand'a jasno uwydatnia ile Napoleon jako wódz zawdzięczał *Ancien Régime*'owi; uporządkowanie finansów i skoordynowanie działalności urzędów za konsulatu, jak również ścisłość i piękny język złych w istocie swej kodeksów cywilnych zawdzięczał także Napoleon monarchii Bourbonów, dawnym urzędnikom, którzy się szkolili jeszcze pod zwierzchnictwem tak oczernionego Maupeou, wielkiego ministra Ludwika XV.

Na wyspie św. Heleny zaczął Napoleon układać legendę o sobie i wynajdować pozory wyjaśniające jego szaloną politykę; z tych wynurzeń wynika, że najlepszym następcą Napoleona był Arystydes Briand. Jako przedstawiciel Europy stanął wobec Napoleona mąż stanu, który rozumiał, że toczy się walka o cywilizację i utrzymanie przodującego stanowiska Europy w świecie— Metternich, tak zniekształcony przez stronnych masońskich i pruskich historyków; teraz dopiero odkrywa się prawdziwego Metternicha, ministra Europy (zob. v. Srbik — *Metternich i de Gruenwald — La vie de Metternich*). Metternich był realistą; po wysłuchaniu dywagacji napoleońskich w czasie słynnej rozmowy w Dreźnie w 1813 r., rzekł krótko do oczekującego wyrazów podziwu Bonapartego: „*Sire, vous êtes perdu*". Ostateczny z punktu widzenia nacjonalistycznego sąd o Napoleonie wydali Maurras i Bainville; konkluzję Maurras'a zawiera zdanie: „Bourbonowie służyli Francji, a Napoleon posługiwał się nią". Bainville stwierdza: „Aby ocalić Rewolucję i jej zdobycze, spełniając zadanie, które sami republikanie włożyli nań 18 *brumaire*'a, dozwolono mu włożyć koronę, założyć dynastię, zagarnąć połowę Europy, ściągać i wydawać na śmierć niezliczone masy ludzi. To wszystko było napróżno. W ciągu kilku miesięcy wróciło się do punktu wyjścia". Traktaty wiedeńskie stały się dla Francji

najlepszym epilogiem ćwierćwiekowych szaleństw, jak to przyznają niezależni znawcy (np. Saint-Aulaire w „*Talleyrand*").

Rządy Bonapartych nazywano w XIX wieku „cezaryzmem". Nazwa to niesłuszna; wypadałoby je nazwać tyranią. Juliusz Cezar dokonał dzieła, które było dla imperium rzymskiego koniecznością, jak tego dowodziła historia Rzymu od zakończenia wojen punickich, a „geniusz Cezara polegał na zrozumieniu i streszczeniu dążeń swego czasu" (Carcopino — *César, Hist. gén. dir. Glotz*); Cezar był konsekwencją wieków a Napoleon epizodem choroby wynikłym z poprzednich epizodów dezorganizującej moralnie i materialnie katastrofy. Sam Napoleon i jego naśladowcy zasiali niepokój, tymczasem Cezar „stworzył płodne elementy tego Cesarstwa, któremu starożytni zawdzięczali długie wieki dobroczynnego pokoju". Prof. Carcopino pisze o Juliuszu Cezarze: „Zapewniało mu uderzającą wyższość to, że w polityce nie szedł on za partiami, nie zaspokajał apetytów ani nienawiści, lecz służył ideom, które wiązały się w jego umyśle w jednolity system, który mu oszczędził zawodów i niekonsekwencji; te idee miały się urzeczywistnić nie tyle przez ogrom jego geniuszu, ile przez siłę prawdy, którą jego geniusz w nich uchwycił". Ani jednego z powyższych określeń nie można zastosować do Napoleona. Odwrotnością Cezara był Napoleon także ze względu dla nacjonalisty decydującego, który prof. Carcopino streszcza pisząc o Cezarze w słowach: „Jakkolwiek niemoralne i niesłychane mogą się wydać pożądania tego wodza, honor mu przynosi to, że nigdy tego co uważał za najwyższy interes ojczyzny nie podporządkował swej bliższej lub dalszej ambicji, ani nawet swemu życiu". Stwierdza także Carcopino, że „Cezar kochał monarchię dla niej samej"; tego również nie można napisać o Bonapartym, który oceniając monarchię jak Cezar, restaurowałby tron Kapetyngów.

Nietylko do Cezara, lecz i do Karola Wielkiego porównywa się Napoleona. Porównanie to jest o tyle niesłuszne, że Karol Wielki nie otwierał nowej ery, lecz chciał kontynuować dzieło cesarstwa rzymskiego a wskutek raczej niezależnych od niego okoliczności stał się epigonem, „ostatnim przedstawicielem tej wielkiej liczby bohaterów i wodzów koczowniczych barbarzyńców, z których pierwszymi byli Alaryk i Ataulf" (Moss — *La naissance du moyen-âge*). Karol Wielki i Napoleon blizcy są za to przez personalizm, przez to, że najtrwalszą rzeczą, którą zostawili po sobie było tylko ich imię; spokrewnia ich także z sobą „niezdolność wzniesienia się do dalej sięgających widoków politycznych".

Takie postacie historyczne jak Napoleon są równie niebezpieczne przez tworzenie legionu naśladowców jak przez siebie; przekreślają one dzieje narodów i piszą historię osób, co każdy nacjonalista musi potępić.

LESZEK GEMBARZEWSKI

P. S. Liczne cytaty w niniejszym artykule usprawiedliwić wypada tem, że lepiej powoływać się na znawców, niż wymyślać „własne" koncepcje machając piórem po historii i naśladując *patatipatata* Bierdiajewów czy Kayserlingów.

PRODUKCJA INTELIGENCJI W POLSCE

ILEŚMY jej w ciągu 20-tu lat wyprodukowali? Szkoły akademickie polskie wydały do roku 1935/36 włącznie 67.638 dyplomów. W roku 1936/37 i 1937/38 wydano dalszych 11.990 dyplomów. Łącznie za tym do r. 1939 wydano 79.628 dyplomów. Ponieważ pewna część studentów szkół wyższych otrzymała po dwa, a nawet po trzy dyplomy (magistra i doktora praw, lekarza i doktora medycyny, magistra praw i absolwenta Wyższej Szkoły Handlowej i t. d.), przeto liczba osób, które studia akademickie istotnie zakończyły egzaminami, będzie o 2—3 tysięcy mniejszą od liczby wydanych dyplomów.

Min. Swiętosławski, omawiając przed rokiem problem ten w sejmie, określił go następująco:

„Zaznaczyć należy, że polskie uczelnie akademickie wydają obecnie rocznie około 6.000 dyplomów, co odpowiadałoby zapotrzebowaniu na siły fachowe przy zatrudnieniu od 125.000 do 150.000 ludzi z wyższym wykształceniem. Jednakże przez szereg lat powojennych uczelnie wypuszczały znacznie mniejsze liczby fachowców, co właśnie sprawia, że dotychczas w wielu zawodach odczuwamy dotkliwy brak fachowych sił".

Ile inteligencji naprawdę mamy? Ile jej potrzebujemy? Nie jest to obliczenie proste ani łatwe. Inteligencję liczymy według ilości wydanych dyplomów szkół akademickich. To kryterium nie zadowoli wszystkich. Trudno odmówić inteligencji ludziom posiadającym dyplomy z egzaminów dojrzałości z dawnych gimnazjów i seminariów nauczycielskich, ze średnich szkół zawodowych, ze szkół podchorążych, z nowych liceów, a także wielu, którzy własnym wysiłkiem poza normalną szkołą potrzebny zasób wiedzy zdobyli. Dlatego koniecznym jest podział na inteligencję z wyższym i ze średnim wykształceniem.

Jeśli więc w artykule dzisiejszym zajmę się tylko absolwentami szkół akademickich i zapotrzebowaniem sił z dyplomami tych szkół, to nie znaczy to w najmniejszej nawet mierze, bym chciał lekceważyć resztę, jej znaczenie i potrzebę. I jedna i druga grupa wypełniają konieczne dla normalnego życia narodu funkcje.

Minister Świętosławski rzucił cyfrę 125—150.000 placówek dla ludzi z wyższym wykształceniem. Spróbójmy doliczyć się ich.

Adwokaci i aplikanci: w r. 1929 — 4.394 adwokatów i 1.470 aplikantów — razem 5.866; w r. 1938 — 7.717 adwokatów i 3.607 aplikantów — razem 11.324.

Sędziowie, prokuratorzy, aplikanci w roku 1936 — 5.351.

Pisarze hipoteczni, notariusze i aplikanci notarialni — 1.159.

Sędziowie Najwyższego Trybunału Administracyjnego — 44.

Lekarze w r. 1935 — 12.427, z tego 7.664 w miastach i 4. 763 po wsiach i miasteczkach.

Aptekarze i ich personel z ukończonymi studiami farmaceutycznymi — 3.394.

Duchowni — księża katoliccy wszystkich obrządków (prócz zakonów) 11.350; ewangeliccy 648; prawosławni 3.184.

Administracja cywilna państwa: funkcjonariusze wyżsi 70.600. Są to funkcjonariusze: Ministerstwa Spraw Wewnętrznych 5.900, Skarbu 18.300, Sprawiedliwości 10.000, Wyznań Rel. i Oświecenia Publicznego 2.800 i t. d.

Nie są tu zaliczeni ani urzędnicy policyjni ani funkcjonariusze K. O. P. i, oczywiście, wojska.

Nauczyciele szkół publicznych i prywatnych w r. 1936:

a) średnich ogólno-kształcących — 10.676.
b) nauczycielskich — 1.638.
c) zawodowych i artystycznych — 6.076.
d) wyższych — 2.460.

Do tej kategorii należałoby zaliczyć jeszcze nauczycieli Wyższych Kursów Naucz., Instytutu Naucz., szkół kadeckich, część nauczycieli szkół zawodowych dokształcających i t. d.

W przedsiębiorstwach państwowych: około 20.000 w kolejach, 6.000 na pocztach i 10.000 we wszystkich innych urzędach, monopolach i przedsiębiorstwach.

W samorządach pracuje obecnie 44.000 pracowników umysłowych. Z nich conajmniej 20 proc. winno mieć studia wyższe.

W grudniu 1935 Zakład Ubezpieczeń Społecznych miał ubezpieczonych pracowników umysłowych 279.000, wśród nich zarabiających miesięcznie więcej, jak 360 zł. — 32.300 osób. Tych — oczywiście z pełną świadomością niedokładności— zaliczam do grupy pracowników z wyższym wykształceniem. Jest to około 12 proc. ogółu ubezpieczonych pracowników umysłowych z prywatnego życia gospodarczego, a nie zajmujących własnych placówek. Dla sprawdzenia, czy cyfra powyższa jest bliską rzeczywistości, daję drugie obliczenie za „M. Rocznikiem Stat". (r. 1938, str. 239). Spis ludności z r. 1931 wykazał pracowników umysłowych najemnych 664.500. Z ubezpieczonych w Z. U. S. w r. 1933 było 13,1 proc. osób posiadających wyższe studia ukończone i 5,8 proc. osób, posiadających wyższe studia nieukończone. Daje to za r. 1935 36.680 osób z ukończonymi studiami wyższymi. Za tym cyfra pierwsza jest raczej za nisko obliczaną.

Dodajmy do grup powyższych — właścicieli i kierowników większych placówek gospodarczych w rolnictwie i w przemyśle, nie obowiązanych do ubezpieczenia w ZUS-ie. Tu najłatwiej się zgubić. Właścicieli dóbr ziemskich jest około 18.000 — ilu z nich ma, a ilu mieć powinno wyższe studia rolnicze lub prawnicze? Ma zapewne około 10—20 proc., powinien mieć każdy.

Z właścicieli przedsiębiorstw przemysłowych wykształcenie wyższe powinni mieć ci, którzy wykupują świadectwa przemysłowe pierwszych 7 kategorii. Na 252.351 wykupionych w r. 1937 świadectw jest takich 28.594. Za tym co dziesiąty w przemyśle. Na 456.615 wykupionych świadectw dla handlu kwalifikacji wysokich wymagają przynajmniej pierwsze dwie kategorie — jest w nich 23.088 właścicieli.

Dodajmy do tego szereg zawodów wolnych: geometrów, architektów, różnych specjalistów inżynierów i t. d. Stanowią oni razem grupę 9 — 10.000 osób. Także i druga grupa wojskowych tu winna być zaliczoną.

Na końcu wymienić trzeba dwie grupy osób z wysokiem wykształceniem, które nie wykonują swojego zawodu: to emeryci, starcy i kobiety mężatki. Wiele kobiet kończy studia wyższe, a wyszedłszy zamąż porzuca pracę zawodową. Emeryci i starcy już z siebie dali, co dać mogli. Ilu ich razem jest w Polsce? Obliczam liczbę kobiet, starców i emerytów, niepracujących zawodowo, na 15—20.000 osób.

Razem wszystkie powyższe grupy mają ponad 300.000 osób, które już dziś mają albo już dziś mieć powinny wyższe studia. Na boku pozostawiliśmy — wojskowych, wśród których wielu oficerów zdobywa większe kwalifikacje, choć nie mają dyplomów akademickich.

Wyliczenie powyższe ma braki. Nie wyliczyłem mnóstwa placówek i zawodów. Niektóre obliczenia mogą być wzięte za wysoko lub za nisko. W sumie jednak liczbę 300.000 stanowisk, które wymagają pełnych kwalifikacji w zakresie szkół wyższych, na 35 milionowe państwo, uważać należy raczej za niską, niż za wysoką.

Wiemy dobrze wszyscy, że dziś owe 300.000 placówek przeznaczonych dla ludzi, posiadających wyższe studia, może tylko w 35 proc., może w 40 proc., są zajęte przez ludzi, posiadających wymagane kwalifikacje. Wszyscy inni albo otrzymali albo sami sobie przyznali *„veniam studiorum"*.

W ciągu lat 18 niepodległości uczelnie nasze oddały społeczeństwu i państwu około 76.000 fachowców. Ze starej przedwojennej gwardii pracuje jeszcze jakieś może 30.000, może 40.000 dyplomantów. Z polskich odliczmy jakieś 20 proc. na zmarłych i nie wykonujących zawodu (kobiety). Czyli razem mamy dziś kwalifikowanych, zdolnych do wykonywania swojego zawodu jakieś 90 do 100 tysięcy osób. Pokrywamy za tym trzecią część zapotrzebowania.

Aby dojść do liczby, dziś potrzebnej, trzebaby wyprodukować około 200.000 nowych i co roku pokrywać normalny kontyngent. Licząc przeciętny okres pracy zawodowej absolwenta wyższej uczelni na lat 26, normalny roczny dopływ — bez nadwyżki — obliczać trzeba na 12.000 dyplomowanych. Na wyrobienie zaległości trzeba czasu conajmniej jednego pokolenia.

W ciągu wszystkich lat naszej niepodległości wyprodukowaliśmy niespełna 80.000 dyplomów.

Min. Świętosławski zacytował statystykę dyplomów po r. 1935/36 według zawodów, oto ona:

Teologia	1.441
Prawo i nauki polityczne	22.138
Humanistyka, matematyka i nauki przyrodnicze	11.243
Medycyna	9.446
Farmaceutyka	2.837
Weterynaria	1.537
Dentystyka	1.842
Rolnictwo, ogrodnictwo i leśnictwo	4.805
Inżynieria (wodna, lądowa, geodezja)	2.508
Architektura	1.008
Mechanika i elektrotechnika	2.678
Chemia	1.465
Górnictwo i hutnictwo	707

Handel	3.168
Dziennikarstwo . . .	13
Wychowanie fizyczne . .	240
Sztuki piękne	562

Dyplomy z dwu lat ostatnich nie są jeszcze podzielone na specjalności.

Wyliczenie powyższe odrazu wskazuje na nasze słabe strony. Dziwnie mało mamy nowych rolników, kupców i przemysłowców należycie wykształconych. Wielkie braki ma i nasz aparat państwowy.

Wniosek, jaki każdy wyciągnie z powyższych zestawień, jest prosty: trzeba podwoić produkcję inteligencji z większym wykształceniem.

Tymczasem wszystko zapowiada — zwolnienie tempa. Słusznie notują statystyki oficjalne spadek wydawanych w latach ostatnich dyplomów. Fałszywie jednak interpretują liczni politycy ozonowi przyczyny tego faktu. Młodzież w gruncie rzeczy politykuje nie wiele, a uczy się pilnie i dużo. Przyczyn szukać wręcz trzeba w czym innym: w przeładowaniu materiałem naukowym w wyższych uczelniach, w złej organizacji szkoły średniej i w ciężkich warunkach materialnych młodzieży i jej rodzin.

Co tu ukrywać — stypendia, pożyczki i pomoce, które rząd młodzieży tych szkół przyznaje, nie wystarczają na zapłacenie przez tę samą młodzież t. zw. opłat studenckich. Stypendia i pożyczki, otrzymane z kasy państwa o godzinie 9 rano, już o 9,30 rano są znowu w tej samej kasie państwa.

W r. 1937/28 z pośród 15.000 absolwentów gimnazjum starego typu (z maturą w ręku), którzy opuścili szkołę średnią w r. 1936/37, zgłosiło się do szkół wyższych 5.697 osób, w tym 3.309 mężczyzn i 2.388 kobiet. Gorzej jeszcze wygląda r. 1938/39, ale tu jest pewne usprawiedliwienie: absolwenci gimnazjum z r. 1937/38 powołani zostali przymusowo w dużym procencie do służby wojskowej. W r. 1937/38 powołania takiego nie było.

Zaczynają też ujawniać się już skutki podziału dawnej szkoły średniej na gimnazja i licea. 232.699 uczniów IV kl. gimnazjalnej znalazło się w I kl. liceum ogólno-kształcących według ostatecznych zestawień 20.071. Odpadło, zrezygnowało lub przeszło do szkół innych 12.628 uczniów czyli 40 proc. Odbije się to już za niespełna dwa lata na — szkołach akademickich.

Mówimy dużo i chętnie o dążeniu wzwyż. Nie zajdziemy ani wysoko ani daleko bez grubej warstwy inteligencji, należycie wykształconej.

Do zrobienia mamy wiele. Dotąd tak małośmy zrobili. Odnosimy często wrażenie, że króluje u nas wszechwładnie kult niekompetencji, że panuje bardzo powszechne przekonanie, iż do objęcia najwyższych stanowisk nie jest koniecznym dyplom naukowy, że nieraz od dyplomu więcej jest wart — dobry bilet polecający.

Może — nawet pracę na odcinku wiedzy i nauki zacząć trzeba właśnie od walki z kultem niedouków, a potym dopiero zwielokrotnić wysiłki dla dobrego zorganizowania wyższych uczelni i dopuszczenia do nich odpowiednich zastępów młodzieży.

STANISŁAW RYMAR

EWANGELIA ZWIERZĘCA

(Dokończenie)

WIELKA jest wartość człowieka, który sam potrafi zrobić wszystko, co mu potrzebne: od śniadania i łodzi aż po chatę, od rękojeści noża aż po kompletny strój z jeleniej skóry, zdolny do długoletniej ciężkiej służby. Widowiskiem będą mu wschody i zachody słońca lub feeryczny taniec wilków na księżycowej, zamarzłej powierzchni wielkiego jeziora.

Sportem — przebywanie zawrotnych bystrzy w zawierusze piany i grzmotów wód, gdy mała, lekka łódka śmiga po grzbietach fal i przebiega w tunelu wody. Codziennym zajęciem przebywanie po kilkadziesiąt kilometrów przy wiośle lub pod dużym ładunkiem.

Grey Owl przy pisaniu szuka synonimów i zwrotów stylistycznych w angielskim słowniku. Ale świeżość jego postrzeżeń i przeżyć nie da się ująć w ramy tych gotowych określeń. To też czasem żartobliwie mówi o ich niedostateczności, gdy chodzi o wyrażenie czegoś, co ma on w chwili pisania tuż przed oczami: łoś przyszedł pod okno i stoi w zadumie, bobry w izbie hałasują, drepczą przy budowie swego domku lub usiłują na gwałt wprowadzić konieczne, ich zdaniem, ulepszenia w gospodarce człowieka. Bezpośredniość Grey Owl'a jest w jego życiu; tego nie nauczy żaden słownik. „Pielgrzymi puszczy" to dzieje wędrówek dwojga ludzi w poszukiwaniu pracy i miejsca osiedlenia się, z parą bobrów. Grey Owl ze swą żoną, Anakareo, postanowili porzucić jego zawód, polowanie na futerkowe zwierzęta; przypadkowo znalezione dwa małe boberki zmieniły jego duszę, dawno już dręczoną widokiem cierpień wybijanych zwierząt. Postanowienia dotrzymali. Musiał się wyrzec wędrówki, zdławić w sobie instynkt koczowniczy, swobody ruchów, niczem nie ograniczonej wolności trampa i myśliwca. Było mu ciężko, materialnie także, bo stracił jedyny sposób zarobkowania, jaki posiadał. Ale były i radości. Mała bobrzyca najadła się tytoniu, tak, że uległa ciężkiemu zatruciu. Ratowali ją gorącymi kąpielami przez dobę bez przerwy. Aż wreszcie zwierzątko ocknęło się, wzruszenie i radość ogarnęły ludzi i drugiego boberka, który porwał bobrzycę w ramiona i czule ją uściskał. Pełnym cudnej poezji jest obrazek wigilijnego wieczoru, kiedy Grey Owl z żoną urządzili boberkom choinkę. Wytrwali w swej miłości do zwierząt, czerpiąc z niej otuchę.

I później charaktery Galaretki i Gołogłowego, opisywane z humorem i wnikliwością przez Szarą Sowę, stają się czytelnikowi tak bliskie i miłe, jakby to byli ludzie. Szczególnie czarująca jest „Władczyni", Galaretka, samowolna i kapryśna, jednak tak wrażliwa, że słuchając słuchowiska radiowego, „wytrzeszczyła oczy, futerko jej

się najeżyło, zaczęła głośno wyć. Gdy bohaterka zasłabła... (słysząc jej jęki) przez chwilę stała sztywno, w nienaturalnej postawie, a potem zaczęła chwiać się na wszystkie strony, i nawet zastanawiałem się, czy sama nie zemdleje". Trzeba było wyłączyć radio i dać Galaretce jabłko na uspokojenie. Lubi też ogromnie bawić się szeleszczącym papierem i oficjalnie otrzymywała wszystkie koperty z pokaźnej korespondencji Grey Owl'a.

Czyż to nie odświeża, nie odżywia duszy, gdy się czyta takie cudne prawdziwe bajki, takie książki. Ostatnio wydano u nas jeszcze jedną.

„Historia opuszczonego szałasu"[1]) to szereg nowel czy szkiców, połączonych w jedną całość lirycznym wstępem. Siądźmy przy ognisku, a wędrowiec puszczy opowie nam cuda i dziwy niezmyślone, tylko przeżyte naprawdę. O takich ludziach, którzy o trudnej przeprawie krótko opowiadają „to nie była majówka", a wywróciwszy się na szlaku pod stukilogramowym ładunkiem i rozbiwszy sobie twarz do krwi, że „nigdy w życiu nie czuli się lepiej", co wszelkie pożywienie prócz nasolonych pasków mięsa i odrobiny herbaty uważają za karygodne wyrafinowanie, niegodne mężczyzny; o najłagodniejszym bytowaniu zwierzaków, ptakach, jeziorach, drzewach; o mirażach i koszmarach dręczących zabłąkanych w puszczy; o oswajaniu łosia, który sam przyszedł do cichej chaty człowieka o dobrym, mężnym sercu, i nie przeląkł się go — i o bobrach, zawsze o bobrach. Jest tu wzruszająca legenda o samotnej sośnie, niedźwiedziu szarym, zaprzyjaźnionym z nią; po śmierci niedźwiedzia duch jego zaopiekował się pewnym młodym indianinem i walczył u jego boku z białymi najeźdźcami. Aż samotna sosna została ścięta przez obcych niszczących lasy businessmanów, ale — jak na początku — „ruda wiewiórka przebiegła przez szosę, niosąc szyszkę w zębach. Zakopała ją gdzieś w ziemi na łączce i wkrótce zapomniała o niej". Z tej szyszki narodziła się nowa sosna. Natura nie znosi próżni. „Umierać musi, co ma żyć" i nic nie ginie, choć pozornie przemija tak wiele. Las nie jest dla Grey Owl'a pusty ani niezrozumiały. Żyje, wzdycha, szumi, jest symfonią piękna i grozy, siedliskiem „Ducha Milczącej Północy", który lubi zwodzić nieostrożnych, by ich znużyć kołowaniem lub oślepić śniegiem.

Jedyną pustką jest dla niego jałowość ludzkiej „praktycznej" interesownej umysłowości, przerażające słowa dżentelmena, którego kiedyś wyprowadził na szczyt wzgórza, skąd rozpościerała się panorama najdostojniejszej i najpiękniejszej puszczy. Boże, ile podkładów kolejowych!

[1]) „Historia opuszczonego szałasu". W-wa 1939. Rój. Przekład A. Dobrota. Poprzednio wyszły po polsku: „Pielgrzymi puszczy"; doskonała powieść dla młodzieży, nad którą i dorosły potrafi poczuć, że mu się „oczy pocą", „Sejdżio i jej bobry" oraz „ludzie ostatniej granicy".

Łoś jest dlań poczciwym przyjacielem i mało jest matek, które okazują taką cierpliwość i wyrozumiałość dla psot swych dzieci, jakiej Grey Owl posiada niewyczerpany zapas dla zwierząt. Cyrano de Bergerac puszczy, łoś, w zapale niszczenia, gdy dostał lekkiego szału z powodu czasu godowego, zburzył okoliczne drzewka i — potem jakby zawstydzony, nie pokazywał się długo. A bodaj czy nie początkiem znajomości z Grey Owl'em było zupełne zniszczenie *canoe*, lekkiej łódki indiańskiej z płótna na szkielecie drucianym, do której łoś poprostu wszedł, przez ciekawość pewnie. I żył ten człowiek wśród bobrów, wiewiórek, piżmoszczurów, łosi i jeleni, jak „współczesny św. Franciszek" (tak go nazywają „*London Illustrated News*"), jak anachoreta z pierwszych wieków chrześcijaństwa, miłość i wyrozumiałość okazując wszelkiemu stworzeniu. Może zapoczątkował swem życiem nową erę duchową — harmonii człowieka z przyrodą, na brak której choruje nasza cywilizacja (por. książkę dr. Carrel'a „Człowiek, istota nieznana"). Zmarł rok temu. Widziałam w tymże numerze „*L. I. News*", z 14-go maja 37 roku, zdjęcie z pogrzebu Grey Owl'a. Na jeziorze zamarzniętym sanki zaprzężone w psy, na białej przestrzeni ciemna trumna. Nie wiem, czy to Anakarco wiozła go, kiedy wracał tam, gdzie pracował przez szereg ostatnich lat dla dobra zwierząt. Zdjęcie przedstawia wielki obszar czystej białości, surowy i pełen milczącej poezji.

Grey Owl żyje nad swem jeziorem Ajawaau, choć dziś już bezcieleśnie. Pewnie jego dusza, w ubraniu z jeleniej skóry, ze strzelbą, błądzi wokół opuszczonej chaty, za święty swój obowiązek poczytując, jak za życia, czuwanie nad bezpieczeństwem zwierzaków. Tak bywa nocami, jak pisze na końcowych stronach „Historii opuszczonego szałasu:

„Nad jeziorem Ajawaau wstał już księżyc, świeci przez okno i dotyka domku bobrowego, który stoi w kącie izby.

...Otaczają mnie wszystkie odgłosy nocy — szybkie szmery, miękkie szepty, prawie bezdźwięczne stąpania. Księżyc kładzie długie cienie w aleje między drzewami, gdzie w postawie pełnej oczekiwania trwają dziwne kształty. Poświata księżycowa lśni obok ciemnych zakątków, z których, jak z zasadzek, przeglądają błyski światła. Na brzegu siedzi parę boberków. Parskają, rozglądają się po świecie i szepczą cichutko, jak dzieci na widok duchów".

Szepcą, bo czują, że niesłysznym krokiem obchodzi chatę i jezioro wysoki, chudy, ciemny człowiek ze strzelbą w ręku, by ich bronić przed drapieżnikami nocnymi. Szepczą także dlatego, że się dziwią, bo gdy staje na jaśniejszym szlaku, prowadzącym z wielkiej puszczy niebieskiej aż ku małej chacie w „*Saskatduvan, Canada*", cień ten nie rzuca cienia.

HELENA RADZIUKINASÓWNA

NA WIDOWNI

Przeciwko ruchowi narodowemu młodzieży akademickiej. — Walka z Młodzieżą Wszechpolską. — Walka z samorządem studenckim. — Walka z młodzieżą.

W ROKU szkolnym 1926/7 poczęło dorastać i w życiu akademickim coraz większą odgrywać rolę — pokolenie młodzieży narodowej, mającej odtąd już obejmować coraz głębiej i szerzej rząd dusz w Polsce i w myśl wskazań Dmowskiego zdobywać dla swego narodu stanowisko panujące w państwie,

W r. 1926/7 to zwycięstwo ruchu narodowego w duszach młodzieży było jeszcze muzyką przyszłości. W organizacjach studenckich poczęły się ważyć wpływy wszechpolskie z jednej — a międzynarodówki marksowskiej, żydów i, powiedzmy młodzieży sanacyjnej — z drugiej strony. Grupa rządząca przywiązywała do tych „akademickich" sporów i dyskusyj olbrzymią wagę. Udzielano bezpośredniego poparcia całemu akademickiemu „frontowi Narutowicza". Przekształcenie i przegrupowanie biurokracji według kryteriów politycznych, uzależnienie większej niż przedtem liczby ludzi od rządu, ze szczególnym naciskiem na większe miasta — miało, m. in. na celu wprowadzenie na wyższe uczelnie młodzieży o przekonaniach „sanacyjnych". Tego samego spodziewano się po uprzywilejowaniu społecznym wszelkich żywiołów związanych z przeszłością reżimu.

Znamy setki wypadków, kiedy ojciec był „redukowany" za to, że syn miał przekonania narodowe, albo siostra nie dostawała posady, ponieważ bracia figurowali w politycznych kartotekach policji. Znamy tysiące kwestionariuszy urzędniczych z zapytaniami o przynależność organizacyjną, tysiące żądań, stawiających jako warunek uzyskania pracy, zapisanie się do tego lub innego antyendeckiego stowarzyszenia.

Nie zaniedbano odrazu walki politycznej z młodzieżą wszechpolską. Prowadzono tę walkę środkami, znamiennymi, wedle określenia J. Giertycha, dla cywilizacji turańskiej. Rozpoczęły się represje.

Jednocześnie, wkrótce po przewrocie, przeszła fala zmian personalnych przez szkoły średnie. Wszystkie gimnazja państwowe dostały dyrektorów, wykazujących w dostatecznym stopniu posłuszeństwo, kult i zapał dla „wielkich idei". Zdeklasowano nauczycielstwo „endeckie", usuwając je albo na emeryturę, albo na niższe stanowiska. Ze szczególną starannością dobrano historyków i polonistów, licząc się z tem, że ich przedmioty i obowiązki z niemi związane, mają najsilniejszy wpływ wychowawczy, że tworzą podstawę przekonań politycznych młodzieży. Wywarto nacisk na kurie biskupie, aby pozmieniały katechetów w myśl żądań kuratorów szkolnych. Wprodzono nowe podręczniki i nową lekturę pomocniczą. W nauczaniu historii cały XIX wiek i czasy najnowsze rozwinięto z zaniedbaniem dawniejszej przeszłości, preparując materiał, przeinaczając proporcje, przemilczając fakty, wykoszlawiając myśli przewodnie — wedle potrzeb t. zw. „wychowania państwowego", mającego przygotować młodzież do milczenia, słuchania i służenia... Do pomocy nauczycielom utworzono organizacje uczniowskie o charakterze politycznym.

Tymczasem na wyższych uczelniach każdy rok przynosił nowe zwycięstwa idei narodowej. Zorganizowanie Obozu Wielkiej Polski w r. 1927 i jego sekcji Akademickiej było w rozwoju myśli politycznej młodej inteligencji narodu momentem przełomowym. Od tej samej mniej więcej daty rozpoczyna się renesans katolicyzmu wśród studentów. Broszura Dmowskiego „Kościół, naród i państwo", rozwinięta w tezach moralno-politycznych w dziele „Świat powojenny i Polska", zespala oba ruchy; niknie, albo nacjonajizuje się „Odrodzenie", student narodowiec rozwija w sobie cechy apostolskie, co zwiększa dynamikę nacjonalizmu. Dziś już, prócz paru małych i nieznacznych, wszystkie wyższe uczelnie w Polsce, wszystkie ważniejsze organizacje akademickie są kierowane przez ludzi o przekonaniach narodowych; co rok większa armia narodowa pracowników i działaczy kończy wyższe studia i wkracza w życie Polski. Nie trzeba lepszego dowodu na zwycięstwo idei Dmowskiego.

Ponieważ żadnym sposobem nie udało się idei narodowej zniszczyć w umysłach młodzieży, ponieważ rzeczpospolita akademicka została w całości opanowana przez narodowców, wciąż, wbrew wszystkiemu, rosnących w siłę, ponieważ zawiodły wszelkie próby wyparcia ich z tej pozycji, wobec tego z iście wschodnią małodusznością postanowiono zniszczyć samą instytucję samorządu akademickiego. Zniszczono ją — reformami min. Jędrzejewicza. Postanowiono wprowadzić zamęt do „Bratnich Pomocy", narzucając im „demokratyczną" ordynację wyborczą. Osłabiono gospodarczą działalność samopomocową, legalizując konkurencyjne stowarzyszenia i subsydiując je z kas uczelnianych kosztem subsydiów dla „Bratnich Pomocy". Utworzono „Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Akademickiej", które przejęło dalszą część subsydiów, przyznawanych dawniej „Bratniakom" i najniepotrzebniej w świecie, wbrew opinii młodzieży, pełni pewne funkcje „Bratnich Pomocy". Ustawa Jędrzejewicza rozwiązała wszystkie międzyuczelniane i ogólnopolskie stowarzyszenia i związki młodzieży, niszcząc nawet naszą reprezentację w C. I. E.[1]), która była znakomitą propagandą polskości zagranicą.

Od r. 1926 do dziś widać wyraźną linię rozwojową tak w życiu ideowym młodzieży akademickiej, jak i w ustosunkowaniu się czynników decydujących do tej młodzieży. Opanowanie Bratniej Pomocy Stud. Uniw. Jagiellońskiego w r. 1937 przez ruch narodowy i żądanie ustawowego wprowadzenia *numerus nullus* dla żydów — przekroczyło miarę dopuszczalnych sukcesów i żądań młodzieży akademickiej. Ta młodzież śmie żądać konsekwentnego wprowadzania w życie deklaracyj ozonowych. Ta młodzież psuła wojewodzie Józefskiemu ogródek doświadczalay na Wołyniu i rozwijała polskość we Lwowie wbrew prometejskim dążeniom narodu ukraińskiego. Ta młodzież stawia czoło Niemcom w Gdańsku i żąda stanowczych decyzji. Ta młodzież manifestuje w Warszawie przeciwko Niemcom i to w okresie olbrzymiego rozrostu granicy polsko-niemieckiej! Ta

---

[1]) *Conféderation Internationale des Etudiants*, której prezesami przez kilka lat byli Polacy.

młodzież żąda ustawowego *ghetta* dla żydów, żąda *numerus nullus* i zapowiada dalszą walkę z równouprawnionym narodem żydowskim!

Przebrała się więc miarka. Nie wystarczyło osłabienie instytucyj samorządu studeckiego. P. Bartel radzi pójść dalej i nie zawahać się nawet przed osłabieniem całego pokolenia młodzieży. I tak przecież mamy nadprodukcję inteligencji. Cieszy go więc likwidacja blokady Uniwersytetu J. P. w r. 1937 oraz w r. b. to, co P. A. T-iczna nazywa nocną rewizją w domu Techników we Lwowie. Ostatnie przemówienia prof. Bartla miały być uzasadnieniem tych posunięć dla uspokojenia opinii i prawdopodobnie przygotowaniem następnych etapów represyj. Było to także usiłowanie zachwiania tej sympatii i tego szacunku, jaki społeczeństwo żywi od dawna dla młodzieży akademickiej: Nie żałujcie więzionych, relegowanych i, powiedzmy — rewidowanych. Oni bowiem są tacy a tacy... Nie sądzimy aby łatwem było w warunkach niepodległego państwa osłabienie i zwichnięcie zdrowej kariery społecznej dziesiątkom tysięcy studentów. Grupy polityczne i tendencje, którym herolduje prof. Bartel, połamią sobie zęby na młodzieży, właśnie na młodzieży akademickiej.

Wydarzenia zagraniczne, zwłaszcza ostatniej doby, postawiły nasze państwo w trudnem położeniu. Wytworzyły się stosunki w Europie, które wymagają coraz wyłączniejszego liczenia na własne siły i potęgowania tych sił. Kiedy zarabialiśmy na angielskim strajku węglowym, kiedy była dobra koniunktura gospodarcza i niezgorsza — polityczna, wtedy marnowanie najlepszych sił moralnych w społeczeństwie budziło sprzeciwy tylko w umysłach dalekowzrocznych polityków i wychowawców. Teraz np. sławkowskie „łamanie kości" byłoby b. ryzykownym programem.

Polsce potrzeba ludzi o mocnych charakterach, bezinteresownych, umiejących wydobyć z siebie sporo energii i poświęcenia, umiejących myśleć nie tylko o sobie. Ruch narodowy wśród młodzieży akademickiej tym potrzebom w zupełności odpowiada. Niema na tym terenie lepszej szkoły ideowo-politycznej. Kto chce ten ruch złamać — chce przetrącić moralny kręgosłup narodu. Jeżeli p. Bartel tym, którzy potrafią ginąć w imię Wielkiej Polski, przeciwstawia bezkarnych, tresowanych łobuzów, jeżeli inteligencji przeciwstawia pałkę, ideowości — karierę, bojownikom — stupajkę, wiedzy obywatelskiej — ciasnotę urzędniczą, głosom sumienia — cenzurę, szlachetności — zaprzaństwo, to, chociaż nie ginie męstwo, inteligencja, ideowość, wiedza i sumienie to, przecież marnuje się olbrzymia energia narodowa. Tej zmarnowanej w ciągu trzynastu ostatnich lat energii polskiej inteligencji wystarczyłoby na zawładnięcie Gdańskiem, na spolonizowanie kresów, na całkowite odżydzenie zawodów wolnych, nie wyłączając handlu.

Działalność polityczna studenta to jedno pasmo bezinteresownych trudów i poświęceń. Nikt go za tę „politykę" nie wynagradza, nikt mu nie obiecuje kariery. Jedyna to w Polsce oaza, gdzie jest żywy patriotyzm, gdzie ludzie nie każą sobie płacić ani za przelaną krew czy odsiedziane więzienia ani za pracę polityczną.

Czas już zaprzestać czechizowania polskiej młodzieży akademickiej.

TADEUSZ DWORAK

DEKLARACJA

Komitet Główny Stronnictwa Narodowego uchwalił dn. 19 marca 1939 r. następującą rezolucję:

ZABÓR Czech przez Niemcy i opanowanie Słowaczyzny wzmaga znakomicie ich potęgę, ujawnia ich zamierzenia polityczne w Europie i metody, jakie stosować będą, celem poddania narodów na wschód od nich zamieszkałych swej władzy lub swemu zwierzchnictwu politycznemu.

Wobec tego zaostrzyły się stosunki między narodami. Następuje podział państw na dwa obozy, a konflikt między nimi grozi wojną. W chwili obecnej o stanowisku narodów rozstrzygnie ich geograficzne położenie i odwieczne dążenia historyczne, nie zaś wyznawana przez nie ideologia. Zmusza to naród polski do polityki czynnej, do decyzji, jakie zająć stanowisko i do wysnucia z tego wszystkich konsekwencji.

Tysiącletnie doświadczenie dziejowe, konieczność oparcia naszego bytu państwowego o Bałtyk wskazują Polsce jej cele i zadania. Podstawą naszej polityki jest wiara w wielką przyszłość Polski i przeświadczenie, że naród jest zdolny do czynu i zwycięstwa. Przeznaczeniem naszym jest być państwem niezależnym i samoistnym czynnikiem kształtowania dziejów. Nie możemy się zgodzić na włączenie się w obcy system polityczny:

Zgodnie z tym musi Polska

Przeciwstawić się dążeniom do takich zmian ustroju terytorialnego Europy Środkowej i Wschodniej, któryby był sprzeczny z interesami i wolą narodów ją zamieszkujących, a w szczególności bronić niezależności i całości Litwy z jej portem Kłajpedą.

Udaremnić plany zmierzające do utworzenia państwa ukraińskiego.

Nie dopuścić w Europie do hegemonii jednego narodu nad innym.

Współdziałać z mocarstwami, które zajmują stanowisko zgodne z interesami i zadaniami dziejowymi Polski.

Dotrzymać zobowiązań wziętych na siebie dobrowolnie, a w szczególności wynikających z sojuszów z Francją i Rumunią.

Tak rozumiejąc obecne położenie oraz zadania polityki polskiej, Stronnictwo Narodowe stwierdza konieczność:

1) wzmocnienia sił i zasobów Państwa Polskiego, a więc przede wszystkiem naszego wojska i jego zaopatrzenia;

2) zmiany polskiej polityki zagranicznej, gdyż dotychczasowa polityka nie zdołała zapobiec niekorzystnym dla nas przekształceniom Europy Środkowej i Wschodniej;

3) oparcia polityki zagranicznej na świadomym współudziale całego narodu i na jego zorganizowanej woli;

4) przeprowadzenia takich zmian w polityce Polski, i w systemie rządów, któreby wyzwoliły tłumioną dotychczas twórczą energię narodu i pozwoliły mu wziąć pełną odpowiedzialność za losy państwa.

Mimo trudności, jakie przezwyciężyć musi polityka polska, mimo wielkości zadań, jakie

przed nią stoją, istnieją wszystkie warunki potrzebne na to, by Polska wyszła zwycięsko ze zmagań, jakie się zapowiadają w tym nowym okresie dziejów. Stronnictwo Narodowe poczuwając się do odpowiedzialności za losy państwa, oraz dając wyraz dążeniom Narodu Polskiego wzywa wszystkich Polaków do skupienia się, do gotowości poświęceń dla dobra i wielkości Ojczyzny.

GŁOSY

PRZEMÓWIENIE SENACKIE MIN. BECKA

MINISTER Beck przemawiał w Senacie na tematy związane z polską polityką zagraniczną. Mowa ta miała wcale spore rozmiary i stanowiła klasyczny typ przemówienia dyplomatycznego. Co o niej napisać? Ani jednego słowa więcej i ani jednego słowa mniej, aniżeli w naszym *essay*'u poświęconym pałacowi Brühlowskiemu, a zamieszczonym w przedostatnim numerze „Myśli Narodowej" p. t. „Duch XVIII wieku wciąż żywy..." Pragniemy zwrócić uwagę czytelników, iż *essay* ów napisany był przed *exposée* ministra.

Jedno tylko możemy dodać. P. minister wiele ostatnio podróżuje i wiele u siebie w Warszawie przyjmuje gości, czyli w sumie wiele wygłasza toastów. A sztuka układania toastów nie jest łatwa; chodzi przecież o to, ażeby powiedzieć wszystko i nie powiedzieć jednocześnie nic. Sytuację ratuje, jeśli się taki toast nie uda, końcowe zdanie, którem się pije zdrowie tego, do którego się właśnie przemawia. W Senacie p. min. Beck nie miał możności pić zdrowia senatorów, senatorowie też nie mieli możności mu się odwzajemnić...

LIST IŁŁAKOWICZÓWNY

KSIĄŻKA Kazimiery Iłłakowiczówny „Ścieżką obok drogi" wywołała różnorodne głosy krytyczne, wśród których nie brakło nawet ostrych ataków. Znakomita poetka odpowiada krótko i jasno w oświadczeniu, zamieszczonem w „Kurjerze Porannym" z dnia 10 b. m.:

> Zawiadamiam życzliwe osoby, od których otrzymuję liczne zapytania, jakie jest moje stanowisko wobec ogólnie znanych wystąpień pp. Lipińskiego i Wielopolskiej, że nie zamierzam występować w tej sprawie, uważam bowiem, że „Ścieżka obok drogi" może bronić się sama. Uznaję jak najpełniejsze prawo tych znakomitych i zasłużonych piór do utrwalania wiedzy o Marszałku Piłsudskim wedle ich przekonań i talentów, tak samo jednak obstaję przy prawie mojem do szerzenia czci i miłości dla bohatera narodowego Polski w najszerszych kołach społeczeństwa, według najlepszej mojej woli, rozumienia i możliwości artystycznych.
>
> Zechce Pan, Panie Redaktorze, przyjąć wyrazy szczerego poważania.
>
> KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

Z OBCEGO ŚWIATA

PORAŻKA WŁOCH

A JEDNAK od czasu zajęcia przez Niemcy Nadrenii trwa wojna. Przez kraje Europy środkowej maszerują kolumny wojsk w pełnem wyposażeniu bojowem. Państwa tracą niepodległość. Napięcie nerwów nie ustaje.

Notujemy niewątpliwe zwycięstwa III-ej Rzeszy, usadowiającej się mocno w Europie, dzielącej ją na dwie części, instruującej sojuszników — Włochy np. są dzisiaj niewątpliwie narzędziem Berlina. Przykra niespodzianka dla mocarstwa mającego ambicje imperialne.

Już zajęcie Austrii, zaaprobowane przez Mussoliniego, zepchnęło Włochy na południe. Prawda, że zyskiwały przez to wspólną granicę ze sprzymierzeńcem, ale czy jej przedtem nie miały na granicy austriacko-niemieckiej?

Potem nastąpiło zajęcie Sudetów. III Rzesza niedwuznacznie dała do zrozumienia, że pragnie mieć w orbicie swoich wpływów nie tylko okrojoną Czechosłowację ale i Węgry. Znowu kolizja z sojuszniczemi Włochami. Na Rusi wybucha powstanie, Węgrzy idą ku granicy polskiej. Następuje fakt arbitrażu niemieckiego. Wojska węgierskie zajmują część Słowaczyzny, nie dochodząc jednak granicy polskiej. Nowa porażka Włoch.

Ale już do niemocarstwowych, mimo zupełnie innych pozorów, przejawów polityki włoskiej należały jej manifestacje, skierowane pod adresem Francji, a żądające Nicei, Korsyki, Tunisu. Jasnem było i jest, komu na poróżnieniu włosko-francuskim zależało, komu zależało na postawieniu Rzymu w pozycji, z której trzeba by się awanturą ratować od kompromitacji, komu wreszcie zależało na odciągnięciu wzroku świata od wschodniej części Europy środkowej. Włochy poczęły odgrywać rolę mussetowskiego „Świecznika". Upokarzająca i śmieszna to rola.

Wreszcie — penetracja Bałkanów przez III-ą Rzeszę, wkroczenie bezpośrednie na teren wpływów, które udziałem miały być Włoch.

No i — zajęcie Czech, objęcie protektoratu nad Słowacją.

Jakąż kroplę dołączyć jeszcze do i tak wypełnionego po brzegi kielicha?

Porażka maskowana niezręcznie uśmiechem. Już nawet nie przysłowiowa, dobra mina przy złej grze.

Jakież będą konsekwencje wytworzonego obecnie stanu? Historia uczy, iż Niemcy często się w swych rachubach przeliczały. Powiedzieć, że stało się to nawet regułą, byłoby za wiele. Ale...

Trójporozumienie nie wyruszyło w sierpniu 1914-go roku w bój na wszystkich frontach. Mało tego — w rok po rozpoczęciu wojny sprzymierzeniec włoski stał się częścią *ententy*.

Mówi się powszechnie, iż Włochy mają być ostatnie na rozkładzie wielkich, historycznych łowów niemieckich. Zdaje się, iż Włochy ani na chwilę do tej pory nie przypuściły, ażeby mogły wogóle znaleźć się na rozkładzie. Powtarzamy: do tej pory. Dzisiaj jednak...

Mówi się też powszechnie, iż w ostatniem zwycięstwie Niemiec tkwią zarodki przegranej.

Czy tak jest — czas pokaże. Niewątpliwie jednak można tak sądzić.

Pierwsza większa porażka faszyzmu włoskiego, i to pokonanego przez bratni narodowy-socjalizm niemiecki, musi być dla Rzymu dotkliwie bolesna.

O tem się również mówi powszechnie. W całej Europie, mało — w całym świecie. Z.

NAUKA I LITERATURA

JESTEŚMY JEDNEJ KRWI...

REWELACYJNA praca red. J. Kisielewskiego [1]) o Niemczech współczesnych i o całej zachodniej Słowiańszczyźnie, to gruby tom, pięknie ilustrowany i opatrzony sensacyjnemi wykresami i tabelami, poświęcony żołnierzowi polskiemu, twórcy naszego państwa i obrońcy zachodnich granic Polski.

Książka narodziła się w wyniku wakacyjnej przejażdżki autem po niegdyś słowiańskich dzielnicach, dzisiaj okupowanych przez Niemców.

W miarę pisania rozdziały o charakterze reportażowo-impresyjnym zostały przeplecione solidnemi wkładkami o cięższym gatunkowo, naukowym wyrazie. Tutaj zwłaszcza przybyli z fachową pomocą prehistorycy i archeologowie, z wielkiej miary uczonymi: prof. J. Kostrzewskim i prof. K. Tymienieckim na czele.

Jest to wielkim i podstawowym zadaniem i obowiązkiem naszych czasów, nietylko budować ścigacze i szybkostrzelne działa albo bombowce, ale w równym stopniu walczyć na polu nauki z kłamstwami niemieckiej myśli, — boć trudno nazwać nauką współczesną ich prehistorię, służącą interesom imperializmu, w pierwszym rzędzie przez ukucie *ad hoc* mitu pragermanizmu (*urdeutsch*, *urgermanisch*). To też w części ma tylko rację stary Naruszewicz, chełpiąc się, iż nie lękaliśmy się Germanów, „mając w ręku równie ostre szable, i skuteczniej pisząc żelazem dzierżaw zakresy, niżeli z cerklem i z tablicami" (przedm. do przekł. „Germanii" Tacyta).

Dziś fakt istnienia kultury „łużyckiej", będącej kolebką słowiańskiej, znalazł pełne potwierdzenie w wykopaliskach Biskupina (2.500 lat przed Chr.), stając się argumentem zasadności naszych tu praw do ziemi. Wysoko patryarchalnie zorganizowana, osiadła, rolnicza kultura „łużycka" starsza była nawet od rzymskiej (14 w. przed Chr.) — cóż dopiero mówić o barbarzyńskich hordach germańskich, które dopiero w młodszej epoce bronzowej, szlakiem skandynawskich wikingów spłynęły na ziemie słowiańskie, zamieszkałe przez lud spokojny i łagodny, mało odporny wobec furii teutońskich najeźdźców.

I to ma być właśnie *urdeutsch*, czasy nawpół-koczownicze, zdobywcze, stawiane przez niemieckich wychowawców (*Baldur von Schirach*) za wzór młodzieży. O tych latach czytamy u Juliusza Caesara (1 w. przed Chr.) „Łotrostw, które uprawiają poza granicami państwa, nie poczytują za hańbę, przeciwnie, chwalą się, że czynią to dla ćwiczenia i zahartowania młodzieży". A kronikarz niemiecki z XII w. Helmold tak pisze: „Guncelin, rządca zamku, mąż i dzielny sługa Księcia (Henryka Lwa), polecił swoim, żeby skoro tylko spostrzegą kogokolwiek ze słowian idących bocznemi drogami bez usprawiedliwionej przyczyny, żeby takich chwytali i natychmiast wieszali".

W nowszych czasach landmistrz Henryk von Plotzke przybywa na czele rot krzyżackich w nocy 14-go listopada 1308 r. na targi rybacko-kaszubskie do Gdańska i dokonywa strasznej rzezi na polskiej ludności, co Żeromski uwiecznił w „Wietrze od morza". W ten sposób stwarza „fakt dokonany" wielkiego znaczenia dla niemieckiej terytorialnej racji stanu.

*

Z Gdańskiem od czasów *Gmeve* było już niedobrze, Gdańsk stał się narodowościowo przemieszany i to na niekorzyść polskiego plemienia, Gdańsk stał się chronicznie krnąbrny wobec królów polskich. To też po niejednej, co przemyślniejszej sarmackiej głowie błąkała się myśl zbudowania innego portu i odebrania Gdańskowi monopolu nad Bałtykiem u Wisłoujścia, *mutatis mutandis* koncepcja dzisiejszej Gdyni czy u ujścia Niemna — Kłajpedy.

Oto Mikołaj Rey z Nagłowic, nieraz zapewne dobrze przy „spławie" zboża, do siódmej skóry odarty przez chciwych Gdańszczan, pobierających 40 proc., w stosunku do ceny towaru, myta, projektował w wierszu „Rzeki, co do portu morskiego idą":

„Mądra to sprawa była, gdy portowi dano
Ty prawa, a Koronę wszytką zwojowano,
Że nami, jako w szachy prosto sobie grają
Z inszymi, by o bydło, o nas targ działają.
Zażby nie lepiej wyszszej gdzie portu udziałać,
A Koronne potrzeby wżdy tym opatrować?
A tak byłby i wilk syt i owceby były,
Bo wierz mi, żeby przed się tamci nie stracili".
(Zwierzyniec).

A inaczejby wtedy, inaczej i dziś było w Gdańsku, gdyby zwartą masą, do teraz siedzieli tam Kaszubi. Uczucia Kaszubów, prawych i rzetelnych Polaków, szczerze wypowiedział w „marszu Kaszubskim" poeta („łgorz kaszubści") Hieronim Derdowski (1852 — 1902), autor poematu „O Panu Czorlińscim, co do Pucka po sece jachoł":

„Tam gdzie Wisła od Krakowa W polscie morze płynie, Polsko wiara, polsko mowo Nigdy nie zadzinie. Nigdy do zgube Nie przyńdą Kaszube, Marsz, marsz za wrodziem, Me trzemąme z Bodziem"...

*

Wróćmy na chwilę do prehistorii. W dokonanych w r. 1937, na terenach opodal Katedry Gnieźnieńskiej, wykopaliskach, prowadzonych przez Instytut Prehistoryczny Uniwersytetu Poznańskiego, wykopaliskach z epoki pomiędzy w. VII a XI, nie znaleziono ani jednego przedmiotu pochodzenia wikingowskiego, germańskiego. A był tu gród książęcy i dokopano się między setkami przedmiotów codziennego użytku nawet kompletnych przyborów toaletowych oraz kosmetycznych, i to nie przywiezionych ze wschodu czy południa, ale wytworzonych we własnym, krajowym przemyśle.

Na podstawie tych odkryć można w całości obalić t. zw. „teorię najazdu" normandzko-germańskiego, mającego rzekomo w zamierzchłych czasach ujarzmić chłopską ludność tubylczą, a z półdzikich wikingów mającego utworzyć panującą, rycerską warstwę osiadłej szlachty.

Głosili tę fałszywą teorię naukową: Szajnocha, Piekosiński i Krotoski, a z dawniejszych: Lelewel, Maciejowski, Lewestam.

Wierzył w nią Juliusz Słowacki (Lilla Weneda) i biskup Jan Paweł Woronicz, poeta czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongres., — choć w nieco zmienionej redakcji (Assarmot). Kurs miała ona powszechny i dużą popularność. Dziś na podstawie wykopalisk wielkopolskich wzięła w łeb na całej linii i raz na zawsze.

*

Coraz głębsze poznanie kultury pra-Słowian przemawia za jej wysokim poziomem. Prof. J. Kostrzewski stwierdza, że ci nasi przodkowie znali dokładnie rzemiosła w

[1]) Józef Kisielewski. Ziemia gromadzi prochy. Księg. św. Wojciecha. Poznań — 1939. Str. 502.

okresie jeszcze przed - piastowskim (wbrew legendzie o tem, że dopiero niemiecka kolonizacja ucywilizowała w tym względzie Słowian Zachodnich i Polskę). Zwłaszcza wysoko stała ceramika, wyrabiana np. na Śląsku już w VII w. na kole garncarskiem, które dopiero zapożyczyli od Słowian mieszkańcy ówczesnych wschodnich Niemiec, na lewym brzegu Łaby, gdzie jeszcze w XII w. wyrabiano garnki w ręku — Słowiańskie garnki sprzedawano w XI — XII w. w Prusach i na Litwie, nawet w Szwecji.

Podobnie umiejętni byli Słowianie w ciesiołce, o czem mówią budowle i sprzęty z Opola, Gniezna, Santoka i Niestronna, wreszcie świątynie nadmorskie, pokryte malowidłami deszczo - odpornemi. Pierwsi także zbudowali statki morskie, mogące pomieścić transport 40 ludzi i koni, co zapożyczyli potem Skandynawowie. Równie biegłymi byli złotnikami i snycerzami — oraz ogrodnikami, pierwsi uprawiali ogórki, czereśnię, gruszkę i brzoskwinię (w IX—X w.). Tego się także od Słowian Niemcy nauczyli.

„Odkrycie" Kaszubszczyzny nastąpiło w latach osiemdziesiątych zeszłego stulecia głównie przez poznańskiego badacza A. J. Parczewskiego, który owoce swych studiów terenowych spisał w słynnym szkicu „historyczno - etnograficznym": „Szczątki Kaszubskie w prowincji pomorskiej" (XXII rocznik Tow. Przyj. Nauk w Pozn.). Decydującym faktem językowym staje się tekst, niewątpliwie staropolski, pacierza, zasłyszany przez A. J. Parczewskiego od rybaczki Doszy Jost z Wielkiej Gardny: „Wojcze nasz, który jes w Niebie, swianceno bondze Imio twöji, przijdze krolejstwö — stani sá two wolo, chleb nasz dej nám dzis, wopuszczaj nám nasze wime ako me wypuszczome nasze winowacy. Nie wodza nas na pokuszenie, la nas wábawnij wote zlewo. Won twoj jest to krolejstwö esz na wieki wiecznèj, omenka".

I nie mogli być innymi Kaszubi w obrębie promieniowania polskiej kultury, państwowo zorganizowanej na odwiecznych pokładach Słowiańszczyzny.

O cóż się sprzeczamy? O ziemie podminowane słowiańskością (połowa terenu III-ej Rzeszy, zwłaszcza okolice nadmorskie). Dowodzi tego w pierwszym rzędzie geografia: nazwy miasteczek, wsi i osad na całej Słowiańszczyźnie Połabskiej i Przyodrzańskiej, na pobrzeżu od Elbemünde do Żarnowca, stuprocentowo słowiańskie, tylko zniemiecka przy pomocy końcówek „ow" i „itz" przechrzczone. Autentycznego materiału dostarczy niemieckie wydawnictwo *„Auto—Atlas von Deutschland"*, nakładem Stricke i Rothe, Berlin C. 25.

*

A wreszcie — za kim stoi nieubłagane prawo życia, silniejszego od doktryny i wizji, wysnutej z wyobraźni? Społeczeństwo niemieckie starzeje się w szybkiem tempie; mimo polityki populacyjnej i gigantycznej propagandy brak jeszcze 11 proc. przyrostu do zatrzymania ubytku ludności. W grupie między 20-m i 40-m rokiem życia przybyło w porównaniu między r. 1910 a r. 1937: 60,1 proc., gdy w grupie — 70 lat i powyżej — przybyło pełne 80 proc. Ponieważ w grupie 0 — 20 lat przybyło w notowanym okresie lat zaledwie 37 proc., stąd przewidywanie i obliczenie katastrofalnej przyszłości demograficznej Niemiec — i stąd zdaniem demografów i polityków... ostatnia pora do wojny dla Rzeszy, gdyż liczebność roczników militarnie użytecznych (20—40) jest dziś jeszcze dla Niemiec korzystna, gdy młodsze roczniki wieszczą katastrofę wymarcia.

Chyba, że populacja się wzmoże na terenach ...użyźnionych słowiańskim pognojem. Wierzymy, że przed ratowaniem narodu od zguby nie cofnie się żaden wojownik, wychowany na mitach pragermanizmu, rasy i jednolitości...

A tymczasem to przed słowiańszczyzną leży przyszłość otworem i panowanie nad środkową Europą. Niemiec, dr. Friedrich Burgdörfer oblicza na podstawie danych urzędu statystycznego Rzeszy, że w r. 1960 ludność Europy wyniesie 600 milionów, z czego 303 miliony czyli 51 proc. wyniosą Słowianie, 27 proc. — Germanie, 22 proc. — narody romańskie. („*Aufbau und Bewegung der Bevölkerung*").

Relację z bardzo pięknej, bardzo na czasie pracy zakończmy nieśmiertelnemi słowy genialnego pisarza i męża stanu, Romana Dmowskiego: „...My wcale nie jesteśmy zaślepieni w sądach o sobie, my siebie bardzo surowo krytykujemy, często surowiej, niż trzeba, ale my czujemy w sobie wielką siłę fizyczną i moralną, której za mało wykazujemy w codziennym życiu, ale która się zjawia, gdy zachodzi wielka potrzeba... Ta siła znów niespodzianie dla Niemców, ukazała się im z daleka w roku 1920, kiedy nieprzyjaciel ze wschodu zbliżał się do wrót naszej stolicy. Jeżeli będą chcieli koniecznie, prędzej czy później mogą ją zobaczyć z bliska..."

STANISŁAW JÓZEFOWICZ

NAGRODY LITERACKIE

Doroczne nagrody literackie wydawnictwa „Prosto z Mostu" otrzymali na konkursie r. 1939: Adolf Nowaczyński (zł. 2000) i Konstanty Dobrzyński (zł. 500).

Do Komitetu sędziów konkursu należeli: Piotr Grzegorczyk, Alfred Jesionowski, Jan Mosdorf, Stanisław Piasecki (przewodn.), Włodz. Pietrzak, Wojciech Wasiutyński, Jan Dobraczyński. Członkowie Komitetu wysunęli wszyscy na pierwszym miejscu kandydaturę do nagrody A. Nowaczyńskiego, Piotr Grzegorczyk na pierwszem miejscu postawił kandydaturę Władysława Jabłonowskiego oraz ks. St. Kozierowskiego. W drugiem głosowaniu przyznano nagrodę jednomyślnie Nowaczyńskiemu za całość twórczości ze szczególnem uwzględnieniem książki najnowszej „Młodość Chopina".

Drugą nagrodę, za książkę ogłoszoną w r. 1938, mianowicie za zbiór poezji „Żagwie na wichrach", otrzymał Konstanty Dobrzyński.

Akt uroczysty wręczenia nagród odbędzie się 1 kwietnia w Poznaniu, tam bowiem mieszkają obecnie obaj laureaci.

RUCH LITERACKI

Bieżący nr. świetnie redagowanego przez Piotra Grzegorczyka „Ruchu literackiego" został poświęcony Przybyszewskiemu, około którego wzmogły się ostatniemi czasy dyskusje literackie, w związku z wydaniem przez St. Helsztyńskiego już II tomu korespondencji, rzucającej rewelacyjne wprost światło na sylwetkę moralną i artystyczne *credo* autora „Mocnego człowieka".

St. Helsztyński w artykule „Stan badań nad Przybyszewskim", dokonanych w latach 1927 — 1937, zapowiada tom III korespondencji oraz zebranie, zinwentaryzowanie i ogłoszenie prac publicystycznych P-go, dochodzących ponoć „do setek pozycji".

„O stosunkach Przybyszewskiego ze Skandynawią", jak wiadomo bardzo bliskich na skutek małżeństwa z Dagny, pobytu w norweskim miasteczku Kongsvinger i znajomości — oraz przyjaźni z elitą jego zachodniej ojczyzny (malarz Munch, Dehmel, Vigeland, Ola Hansson i in.) ze znawstwem pisze St. Sawicki.

Erich Kruska w „Paru zasadniczych myślach do nowego obrazu Przybyszewskiego" stara się zrozumieć tajemnicę wpływu żywiołowego Kujawianina na epokę, której siłą przełomu jest bunt przeciw naturalizmowi. Rozwikłanie sprzeczności, w których pomimo woli a z natury rzeczy zaplątał się P., stanowi już od dawna trudny przedmiot pracy dla krytyków dużej nawet miary. Bunt przeciw rzekomemu formalizmowi religijnemu, uznany przez pysznego poetę za władniejszy w swej mocy demonizm, to chyba prawie wyłącznie dynamika płci i pierwiastki ustroju, chętnie przybierające pozory absolutu.

Maxime Herman w szkicu „Przybyszewski na warsztacie" rozważa meteoryzm tego niepospolitego zjawiska literackiego i zapowiada II tom swego studjum, zajmujący się sprawą wpływu P-go na Niemców, na Rosjan i na Czechów.

W „notatkach" czytamy o „języku polskim Przybyszewskiego w świetle listów", p. Alfonsa Szyperskiego. Na-

stępnie, z innej zupełnie dziedziny, poznajemy pisaną we Lwowie, wierszowaną fraszkę drugiego, wielkiego Kujawianina, Jana Kasprowicza, o kartach i bridżu.

Przytaczamy ją w całości:

„[Do Michała Pohoskiego z talią tart na gwiazdkę]

Kochany Michale,
Wspaniale
W zapale
grywasz z nami,
że tak się wyrażę nie — znacznemi,
Lecz wyświechtanemi
Kartami.
A potem
wpadłszy w rażę —
prawda szczera,
oblewasz błotem
każdego partnera.
Więc abyś niepotrzebnie
[nie bywał zbyt dumny,
Ja człowiek rozumny,
Dajęć karty nowe,
To jest treść jasna
[a nie tajemnica
życzeń twojego
[Jana Kasprowicza,
który każdą dobą
gotów jest z tobą
grywać w bridge'a
(brycza)

24.XII.912"

Przyczynek Bronisława Dankowskiego „Ujejskiego „Maraton" z perspektywy „Marii" " kończy ciekawy, bogaty w treść numer „Ruchu Literackiego".

Red.: W-wa, Kromera 4 m. 18. Adm.: „Parnas polski", W-wa, Marszałkowska 110 m. 14; tel. 6-38-28. Konto P. K. O.: 12.500. (ST. J.)

Z TEATRU

„WEEK-END"

Teatr Nowy: „Week-end", komedia w 3-ch aktach Noela Cowarda. Przekład Jana Lorentowicza. Reżyseria Karola Borowskiego. Dekoracje St. Jarockiego.

DZIESIĄTKI razy już pisano — ale jeszcze raz musimy to powtórzyć, że Teatr Nowy przeznaczony był i być powinien do zupełnie innych zadań, niż te, któremi go obarczono. Mamy w stolicy kilka dużych scen, grających prawie same lekkie komedie, albo farsy, pełne pornograficznego pieprzu i erotycznego dowcipu dla motłochu. Nie mamy natomiast teatru nowego, awangardowego, eksperymentalnego, dającego sztukę elitarną, o śmiałej linii repertuarowej, rewelacyjną i pionierską. Nie dla dokuczania komukolwiek, ale z całą powagą znaczenia tych słów stwierdzamy, że misja krzewienia kultury teatralnej ustępuje w instytucji do tego powołanej przed innemi względami. Nie lekceważymy konieczności zarobkowania; jest to bodaj jedna z najważniejszych konieczności życiowych, dla której wiele trzeba poświęcić — tak w życiu prywatnem, jak w działalności instytucji społecznych, czy w gospodarce państwowej. *Primum vivere — deinde philosophari.* Najpierw *panem*, a potem *circenses.* Prawda stara jak świat. Ale jeżeli mamy już kilka teatrów, skazanych przeważnie na zarobkowanie, to, choćby tylko dla kultury pisarstwa dramatycznego i inscenizacji, powinniśmy mieć przynajmniej jedną małą scenę jako rezerwat sztuki twórczej, eksperymentalnej wysokiej klasy. Misję kulturalną tego teatru widzimy jeszcze i w wystawianiu nowych polskich sztuk, w popieraniu debiutujących talentów.

Nie jest bowiem normalnym stan, w którym trzeba jeździć do Paryża albo do Londynu, żeby zobaczyć poważne widowisko eksperymentalne; natomiast autorzy, nietylko debiutanci, ale starzy mistrzowie z ustaloną sławą muszą swe komedie wystawiać na scenach drugorzędnych albo na prowincji. Te stosunki należy zmienić; w zarządzie T.K.K.T. powinni znaleźć się ludzie o szerokich horyzontach i mocnem ideowem nastawieniu.

Week-end jest komedią zupełnie kiepską, której pewne możliwości są zarysowane ale pogmatwane; coraz to powtarzają się podobne sytuacje (dowcip w zasadzie mocno niewybredny). Głównem źródłem komizmu ma być starzejąca się aktorka, która wpada co chwila w patos, w manierę aktorstwa, i do sytuacji życia prywatnego doczepia ni w pięć ni w dziesięć fragmenty swoich ról. Takie błaznowanie jest w istocie rodzajem komizmu, charakterystycznym dla wszelkich szczepów na najniższym szczeblu kultury. Znacznie zabawniej to parodiowanie aktorstwa było wyzyskane w „Porwaniu Sabinek", granem w „Buffo" w modernizacji Tuwima. Mówią, że chciano dać dobrą rolę dla Ćwiklińskiej? Niewątpliwie, wspaniała Ćwiklińska wypełniła rolę aktorzycy całym blaskiem swego subtelnego kunsztu. Niemniej jesteśmy przekonani, że można było wybrać lepsze ramy dla jej talentu.

W Week-end'zie występuje jeszcze jedna, zgoła osobliwa próba wytworzenia pogodnego nastroju; oto ludzie flirtują na prawo i lewo, nie dbając kto z kim, lekceważąc wszelkie względy. Dziwny humor mają ci Anglicy. *Promiscuité* — to doskonały dowcip! Tak sobie marzą o idealnym wypoczynku na łonie natury, o odświeżającej swobodzie... Wszyscy się wzajemnie uwodzą (tylko kombinacje kazirodcze są wykluczone, w czem przejawia się stary, dobry zmysł estetyczny wyspiarskiej rasy). Dziś takie pary — jutro inne, pojutrze znowu zmiana panów i dam. Byle tylko nie robić z tego zaraz wielkiej sprawy, byle tylko się z tego śmiać! O ile pomysł ten jest w gruncie rzeczy nędzny, o tyle wykonany jest przez autora naogół w sposób niesympatyczny i nudny. To samo trzeba powiedzieć o pomyśle sprowadzenia gości, o traktowaniu ich i zaniedbywaniu. Wartoby się zastanowić, czy Week-end nie jest poprostu lekką satyrą na angielskie wczasy, zabawną w swoim kraju, bo tylko tam w pełni rozumianą i właściwie przyjmowaną. Oderwana od tego gruntu — rzecz w naszych warunkach nie ma satyrycznego posmaku, staje w nowem, bardziej samodzielnem świetle i dużo na tem traci. Ale że pisał ją wytrawny autor, przeto, pokpiwszy całość w założeniu, łatał nastrój tu i owdzie prawdziwie dowcipnym dialogiem, pomysłową sytuacją, zręcznym gestem. Przy dobrej grze, przy reżyserii, tuszującej rozpustę i wydelikacającej jej formy — komedia robi niezłe, dosyć zabawne wrażenie. Dokoła Mieczysławy Ćwiklińskiej (Judyta Bliss) obraca się cała konstelacja gwiazd, na czele z Różyckim: Nina Świerczewska, Lubieńska, Wierzejska (doskonała eksgarderobiana), Gryf-Olszewska, Łuszczewski, Wesołowski, Karwowski. Artyści w teatrach T.K.K.T. są zwykle o wiele lepsi od sztuk, które grają. T. D.

FILM

W STOŁECZNYM kinie „Roma" wyświetlany jest krótkometrażowy (368 m.) film: „Pogrzeb Romana Dmowskiego". Inicjatywę do realizacji filmu dał p. Olgierd Dębski. Na zlecenie władz Stronnictwa Narodowego przedsięwzięcie doprowadzono do skutku. Wysoki artyzm tego filmu zawdzięczać należy bezinteresownej pracy cenionego reżysera Romualda Gantkowskiego oraz kompozytora Fr. Maklakiewicza, który dał podkład muzyczny.

Tematem filmu jest pogrzeb Romana Dmowskiego w Łomży i w Warszawie 5 i 7 stycznia 1939 r. W treści dźwiękowej mamy kazanie ks. prał. Nowakowskiego, Mazurek Dąbrowskiego, Hymn Młodych, fragment artykułu Dmowskiego: „My się nazwy idealistów nie boimy", na koniec wiekopomne, najznakomitsze w literaturze świata Jego sformułowanie patriotyzmu: Jestem Polakiem...

Film budzi niezwykle żywe zainteresowanie, jako zjawisko, pod względem tak wielkiej i wspaniałej treści ideowej nie spotykane dotąd na ekranach polskich. Wywiera silne wrażenie; ci, którzy nie mogli uczestniczyć w pogrzebie Dmowskiego, widzą teraz w dziale sztuki filmowej kraj realny, widzą manifestację polskości, widzą — pogrzeb wielkiego Polaka i fragment z życia wielkiego narodu. (vir).

POKŁOSIE

PROBLEMY KOLONIALNE NA WEWNĄTRZ

VIRGINIO Gayda napisał, że Polska zgłosi swe pretensje do kolonii, no i rzeczywiście rada naczelna Ozonu złożyła jeszcze jedną deklarację. O koloniach wszyscy i coraz częściej. Problem dojrzał już aż nadto do oficjalnej wypowiedzi tak, że min. Beck nie mógł dłużej milczeć. Czy, wobec nowej sytuacji, będzie tę sprawę jeszcze poruszał — zobaczymy.

Mała uwaga: zanim przystąpimy do roztrząsania zamorskich problemów kolonialnych, uporządkujmy problemy kolonialne tu wewnątrz, u siebie.

Czytelnik szeroko otwiera oczy...

Bo, Czytelniku, w koloniach jest oto tak: „szerokie rzesze" tubylców zdawna na ziemi swej zasiedziałe, żyją i pracują jak dawniej przed przybyciem obcych, tylko daleko intensywniej, gdyż ziemie ich eksploatowane są przez przedsiębiorczych cudzoziemców, handlujących, pośredniczących lub prowadzących warsztaty przemysłowe. Inni cudzoziemcy, reprezentujący władzę państwową, zajmują się administracją, to jest utrzymywaniem równowagi między cierpliwością eksploatowanych i zbytnią przedsiębiorczością eksploatujących. Przedsiębiorczość eksploatujących polega na jaknajwiększym wyzysku tubylców, jeśli idzie o pracę i zdobywanie surowca. Sznur szklanych paciorków za kieł słonia.

Powiedzieć, że u nas w kraju jest identycznie, byłoby to bardziej niż niesmaczną przesadą; ale...

Ale na takim Polesiu przedsiębiorczość żydowska zamienia kilogramy grzybów czy ryb za tandetny fajansowy kubek, który staje się dumą prymitywnej a poczciwej gospodyni z kurnej chaty. Ale na Podkarpaciu Hucuł za mniej niż garść miedziaków sprzedaje żydowi dzieła ludowego kunsztu, nad wykonaniem których siedział zgięty w pałąk nie jeden dzień, po to, by za chwilę ową mniej niż garść miedziaków zamienić u innego żyda na „wodę ognistą" czyli gorzałkę. Ale w Krakowskiem szeroko rozwinięty przemysł chałupniczy znajduje się w lichwiarskiej sieci bestialskiej eksploatacji żydów pośredników. Dość powiedzieć, iż szewc z całym warsztatem pracuje cały dzień (dłuższy aniżeli ośmiogodzinny) po to, by za pracę swą otrzymać niklową złotówkę. Ale na Śląsku robotnik pracuje w kopalniach należących do obcego kapitału, ale w Łodzi robotnik wdycha przy pracy pył tkalni należących do obcych, przeważnie żydów, ale w Poznańskiem i na Pomorzu junkier po dawnemu zatrudnia u siebie na folwarkach t. zw. „siły robocze" — Polaków. Czy mnożyć jeszcze przykłady?

Niejednokrotnie „tubylcy" próbowali w takiej czy innej formie protestu. Wówczas „...reprezentujący władzę państwową czyli zajmujący się administracją, to jest utrzymywaniem równowagi między cierpliwością eksploatowanych a zbytnią cierpliwością eksploatujących"., Tylko, że ci „reprezentujący" w Polsce nie są jak w koloniach cudzoziemcami, lecz rekrutują się z ludności tubylczej.

Bolesne to porównanie i nie łatwo je formułować. Trzeba jednak, gdyż musi zniknąć wreszcie typ Polaka — pariasa, wyzyskiwanego w służbie u obcych. Chodziliśmy i chodzimy dalej „na Saksy", chociaż się to nazywa inaczej. Pracujemy w kopalniach Westfalii i północnej Fracji. Niedawno powstał projekt masowego eksportu naszych Kaś i Maryś do Anglii, gdzie daje się zauważyć brak służby domowej. Projekt ten gorąco popierano, nazywając go nawet „ekspansją"!

Tak jest — ekspansją. Doprawdy — trudno nie zakląć... Soczyście.

Kiedyś wciąż deklamowano, używając najczęściej rymu: „blizny — ojczyzny", obecnie oficjalne deklamacje najchętniej rymują: „Mocarstwowo — morowo". Liga Morska i Kolonialna urządza po miasteczkach akademie pod hasłem: „Żądamy!.." i t. p., filateliści robią sobie miejsca w albumach na nowe znaczki pocztowe, a tymczasem tu, w kraju, spore miliony Polaków wegetują uzależnione materialnie od garści obcokrajowców.

Czyż zdolny będzie do akcji zdobywczej naród, którego członkowie u siebie na codzień znajdują się w zależności od obcych?

Czy zdolny będzie do akcji zdobywczej naród pozbawiony psychiki panów w swych warstwach najszerszych?

Historyczną warstwę pańską zlikwidowały już prawie w całości czasy ostatnie, lub ją sami zlikwidowaliśmy w imię owych czasów ostatnich. Niepowetowana to jeszcze strata.

Deklamujemy wciąż i wciąż. Patosem haseł górnolotnych wycieramy sobie gęby przed jedzeniem i po jedzeniu. Patos słów wielkich, tak w gruncie rzeczy potrzebny duszy człowieczej, nie upowszechnił się, jak sądzą niektórzy, lecz zwulgaryzował. A to różnica. Słodkawa patoka haseł tak stała się mdła i nudna, jak nudnem jest już te ciągłe, co drugi dzień wywieszanie flag na kamienicach. „Za dużo mamy flag, za mało sztandarów" — powiedział kiedyś do mnie Gałczyński. I prawda.

Wielki, historyczny naród polski nie może znieść upokarzających u siebie „stosunków kolonialnych". Bunt szerzy się wśród „tubylców". Jeśli kto do tej pory jeszcze nie może zrozumieć, dlaczego w Polsce ambicje narodowe wiążą się ściśle z kwestiami społecznemi, dlaczego nacjonalizm stał się ideą proletariatu, przedtem, nim zdołał dotrzeć do warstw inteligenckich, niechaj zajrzy do pierwszej lepszej fabryki, stanowiącej własność Niemca, żyda czy anonimowej spółki kapitalistycznej, w której pracują dziesiątki, setki, czy tysiące robotników Polaków.

Walka o godność pracy czy robotnika znaczy u nas coś więcej aniżeli gdzieindziej. Znacznie nawet więcej.

Przytoczę jedną z anegdot krążących, podawanych z ust do ust.

Po zebraniu Rady Naczelnej Ozonu jeden z uczestników mówi do drugiego:

— Mamy zdobywać kolonie... Zdobądźmy najpierw sklepy kolonialne!

— Zamilcz — odpowiada drugi — w słowach twych tkwi po pierwsze defetyzm, po drugie anarchia.

Zamilkł. I będzie nadal w milczeniu słuchał słów, haseł, sloganów...

I będzie patrzał i będzie widział i będzie nadal płacił składki. Również w milczeniu.

J. Ba.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.